

Pozornie czcza gadanina

Łukasz Kaczyński: W „Aniołach w Ameryce” gra pan prawnika, czyli kogoś, dla kogo orężem jest słowo i jako aktor tworzy pan tę rolę głównie ze słów - Roy Cohn zмага się ze swym ciałem, tkwi w fotelu, porusza się z trudnością.

Paweł Głowaty: Gdy zaczynaliśmy pracę z Małgorzatą Bogajewską, miałem grać Louisa, ale jeden z kolegów wypisał się z obsady pracując nad filmem. Z kilku takich transferów wyszło, że nikt oprócz mnie nie może zagrać Cohna, także z racji mojej fizys. Biłem się z myślami, bo to kolejna dla mnie postać z ciężarem negatywnych cech. W trakcie szkoły przydzielano mnie do takich i może byłem trochę rozczarowany, że taką zagram i w moim dyplomie. Dużo o tym rozmawialiśmy. Dziś mam wrażenie, że się myliłem. Choć odbiór dla polskiego widza jest utrudniony, np. w ostatniej sekwencji, gdy mowa o maccartyzmie i „polowaniu na czarownice”, gdy pojawia się wątek zabójstwa Ethel Rosenberg. Pewnie mało kto kojarzy typowo polityczne konteksty tamtego czasu w USA. A Cohn to postać historyczna, ale też iście diabelska, wewnątrz tak zrozpaczona i targana namiętnościami, których w sobie nienawidzi, że grać ją to czysta przyjemność. Był homoseksualistą - a nienawidził homoseksualistów, był Żydem - a nienawidził Żydów. Dla aktora to wspaniały materiał. Dochodzi też ów język prawniczy, sprawczy, wręcz boski, zwłaszcza w kontekście Joego, młodego prawnika, którego Cohn psuje i wpływa na drogę, jaką podąża.

Jest w nim też coś bardzo ludzkiego. Ma swoje lata i czyni resume, będąc na określonym etapie życia. Nie tylko przeczuwa śmierć. Obserwuje młode pokolenie polityków, też cynicznych, ale mniejszych formatem i jakby pozbawionych jego ambicji robienia rzeczy wielkich. Nawet jeśli to wielkie zło.

Zaczyna tracić wszystko - zdrowie, pozycję, życie zaczyna mu się wymykać. Może robić osobliwy rachunek sumienia. Zawsze myślał o rzeczach wielkich. Znamienna jest jego polityczna droga: był jednym z doradców Nixona, Reagana, przyjacielem ojca Donalda Trumpa, z nim samym się znał - czytałem o jego wpływie na obecnego prezydenta USA. To zapewne on nauczył go dewizy: idź do przodu i nie przeprasza. Nie żyje, a wciąż odczuwamy jego wpływ na bieg spraw. Jest jak osadzony na ramieniu diabełek, ale w historii istnieje incognito, trzeba się do niego dokopać.

Całą rozmowę można przeczytać w czerwcowym „Kalejdoskopie” s. 34